

# Wymyślić demokrację na nowo

21 V 2020



**MACIEJ TOMECKI**

University of Cambridge

Reprezentanci klasy politycznej – przez lata wyróżniający się wykształceniem, doświadczeniem, mądrością, obyciem – coraz częściej okazują się osobami o takich samych kompetencjach, wiedzy i znajomości świata, co wielu „szarych obywateli”. W tym kontekście dystans pomiędzy społeczeństwem a elitami politycznymi nigdy nie był tak mały jak dziś. Pojawia się więc pytanie: dlaczego to one mają podejmować za nas decyzje i działania? Na tym tle wybrzmiewa także konflikt międzypokoleniowy – w krajach zachodnich w strukturze wiekowej dominują osoby starsze, które w systemie demokratycznym mają sprawczość, by „urządzać” świat młodym. Jakie może to mieć skutki dla przyszłości demokracji?

## Jak kończy się demokracja?

Platon nie považał demokracji, obawiał się jej. W jednym się mylił – lęk przed demokratycznymi rządami pijanych, leniwych, młodych ludzi okazał się złudny. Politycy, również ci populistyczni, byli i są relatywnie dobrze wykształceni oraz starsi niż społeczeństwo, którym rządzą. Przykładowo w Wielkiej Brytanii przeciętny wiek parlamentarzystów w Izbie Gmin wynosi 50 lat – podobnie było 20, 30 oraz 50 lat temu. Tak samo jest w Polsce, choć tu trudniej o miarodajne porównanie w tak długim okresie. Z kolei średnia wieku amerykańskich senatorów to około 60 lat, czyli identycznie jak 150 lat temu.

Prof. David Runciman w książce „How democracy ends” twierdzi, że główną osią konfliktów w demokracji na przestrzeni wieków było napięcie pomiędzy społeczeństwem, a elitami politycznymi. Kryzysy, rosnące nierówności, czy brak dialogu społecznego tylko zmieniały dynamikę starcia. W latach 30. XX w. przepaść pomiędzy tymi dwiema grupami była równie duża i symboliczna, co w starożytnej Grecji. Społeczeństwo nie czuło się reprezentowane przez władzę, która wydawała mu się oderwana od rzeczywistych problemów. Natomiast politycy nurtów autorytarnych (lewicowych i prawicowych) podawali łatwe rozwiązania i wyjaśnienia dla trudnych problemów. Zdaniem prof. Runcimana taki właśnie triumf populizmu oznaczał zwykle kres rządów demokratycznych.

W tym miejscu można łatwo ulec intelektualnej pokusie pójścia na skróty i postawienia znaku równości pomiędzy obecną sytuacją w Europie, a tamtymi czasami. Uważam, że takie porównanie jest jednak nieuprawnione i nieuzasadnione. Kluczową zmianą, jaka nastąpiła po nastaniu demokracji liberalnych w połowie XX w. była właśnie zmiana relacji na linii społeczeństwo – klasa polityczna.

## Król jest nagi

Myślę, że obecnie obserwujemy zupełnie inny rodzaj fermentu społecznego. Tym razem zmiany nie mają charakteru odgórnego, nie dotyczą głównie klasy politycznej. Nie mamy złudzeń – zasadniczo nie zmieniła się ona na przestrzeni lat. Nadal należą do niej głównie – szczególnie w świecie zachodnim – starsi, dobrze wykształceni, zamożni ludzie.

Zmiana polega na tym, że pomimo „stagnacji” polityków, to my – wyborcy, społeczeństwo – radykalnie się zmieniliśmy. Jesteśmy (statystycznie, na Zachodzie) starsi, dłużej żyjący, bogatsi, a także o wiele lepiej wykształceni. Posiadamy dostęp do informacji (przemilczmy jakość) na skalę, której nie było nigdy w historii. Oczywiście, jak każda obserwacja statystyczna, tu też łatwo znikają wszelkie subtelności, ale według mnie jest to bardzo ważna zmiana, stanowiąca przyczynę większości dolegliwości, z jakimi zmagają się nasz ustrój demokratyczny. Nawet jeśli pominiemy gospodarczy aspekt przesunięcia demograficznego („brak rąk do pracy na emeryturę”), to sam społeczny aspekt takowego jest rewolucyjny.

Dzięki zmianom technologicznym, w następstwie których na całym świecie upowszechnił się tani internet, żyjemy w świecie, gdzie rozmowa ze znajomymi na antypodach jest niemal za darmo. Gdzie w ciągu 10 minut można się dowiedzieć o pierwszych przypadkach koronawirusa sprzed prawie pół roku. Gdzie wszelka obyczajowa wpadka jest nie do ukrycia. Jaki z tego wniosek dla klasy politycznej? Król jest nagi.

“ **Żyjemy w świecie, gdzie internetowa rozmowa ze znajomymi na antypodach jest niemal za darmo. Gdzie w ciągu 10 minut można się dowiedzieć o pierwszych przypadkach koronawirusa sprzed prawie pół roku. Gdzie wszelka obyczajowa wpadka jest nie do ukrycia. Jaki z tego wniosek dla klasy politycznej? Król jest nagi.**

## Nieelitarna elita

Oczywiście, nie ma nic złego w tym, że jesteśmy dziś w Polsce bogatsi, lepiej wykształceni, że dłużej żyjemy. Dla nas jest to generalnie bardzo dobra informacja, ale obawiam się, że może nie mieć najlepszych skutków dla tradycyjnie pojmowanej demokracji.

Dlaczego? Praktyczną dolegliwością, która trapi dziś demokrację jest coraz gorsza ocena przydatności mechanizmów demokracji pośredniej. Klasyczny argument za demokracją pośrednią<sup>1</sup> – parafrazując Gombrowicza – już nie zachwyca. Coraz mniej osób wierzy, że wybrani przez nas w demokratyczny sposób przedstawiciele będą lepiej dbać w naszym imieniu o wspólne dobro, niż my sami o nie zadbamy.

“ **Praktyczną dolegliwością, która trapi dziś demokrację jest coraz gorsza ocena przydatności mechanizmów demokracji pośredniej. Nikt już nie uwierzy, że wybrani przez nas w demokratyczny sposób przedstawiciele będą lepiej dbać w naszym imieniu o wspólne dobro, niż my sami o nie zadbamy.**

Coraz rzadziej uważamy, że nasi wybrańcy są „lepsi” od średniej. Że wyróżnia ich mądrość, kompetencje, znajomość języków czy mityczne wręcz obycie na zachodnich salonach. Między innymi dlatego, że coraz większa grupa wyborców jest właśnie taka, jak wyśnione elity demokratyczne, a nawet i lepsza – w młodym pokoleniu nie brakuje osób po bardzo dobrych (coraz częściej zagranicznych) studiach, znających wiele języków, nieposiadających kompleksów „peryferyjności”, otwartych i zaangażowanych społecznie i gotowych dalej się rozwijać. Coraz więcej osób pyta więc: dlaczego to „etatowi” politycy mają podejmować decyzje za nas? Nielimitowany dostęp do informacji i danych pozwala na łatwe wytknięcie błędów, niekonsekwencji czy manipulacji rządzących. To napięcie podsycają dodatkowo środki komunikacji i nowe technologie, które pozwalają nam bardzo szybko zweryfikować słowa polityków, ich decyzje czy jakość rządzenia. Zazwyczaj w efekcie otrzymujemy ich niezbyt korzystną „laurkę”.

<sup>1</sup> Gorzka i lapidarna diagnoza Churchilla o innych ustrojach niż demokracja: „Stwierdzono, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu”.

## To nie jest ustrój dla młodych ludzi

Dodatkowo zmiany demograficzne, których efektem jest szybkie starzenie się europejskich społeczeństw, powodują że demokracja na Starym Kontynencie staje się ustrojem „starszej większości”. To historycznie bardzo duża zmiana. Wpływa to nie tylko na percepcję polityki i polityków, ale też na decyzje gospodarcze, a nawet zestaw tematów, które pojawiają się w publicznej dyskusji elit politycznych. Przykładowo – dla „srebrnej większości” kwestie różnorodnych regulacji rynku pracy (np. umów śmieciowych) wcale nie muszą wydawać się tak pilne jak np. kwestie emerytur. Perspektywa zmian klimatycznych i odejścia od węgla w perspektywie 15-20 lat jest kluczowa dla młodych, ale starsze pokolenie tej perspektywy już nie obejmuje. Konflikty międzypokoleniowe zastępują dziś *de facto* konflikty klasowe. Widać to już w krajach takich jak Niemcy, gdzie Zieloni wypierają socjaldemokratów z ich lewicowej niszy.

Kluczową słabością elit politycznych jest zatem ich anachronizm – jak generałowie przygotowujący się do poprzedniej wojny. Widać to w Wielkiej Brytanii, gdzie część elit, zwłaszcza z Partii Konserwatywnej, wciąż wierzy w imperialną pozycję kraju i w dawno już miniony ład międzynarodowy. W Polsce natomiast dwie główne partie snują narracje albo zasadniczo o końcu historii po tym jak Polska przystąpiła do UE i NATO, albo z drugiej strony narracje o resentymentach do Okrągłego Stołu i przemian w Polsce po 1989 r. Jak to dobrze ujął chiński miliarder Jack Ma podczas Forum Ekonomicznego w Davos, „obecnie nie ma ekspertów jutra, są eksperci znający się na przeszłości”.

## Ucieczka do przodu?

Myślę, że żyjemy dziś w wyjątkowych czasach, w których historycznie największa grupa wyborców neguje zasady demokracji pośredniej, ale równocześnie jest gotowa do bezpośredniej partycypacji w życiu społecznym i publicznym. Kondycja demokracji to poważna sprawa. Pogłoski o jej śmierci są zdecydowanie przedwczesne.

Być może warto jednak zadać sobie pytanie: jeśli demokrację przede wszystkim utrzymuje poczucie, że alternatywy są gorsze, to co się stanie, gdy ludzie przestaną w to wierzyć? Zwłaszcza dzisiaj, kiedy państwa demokratyczne zdają się pozostawać w tyle za (pół)autorytarnymi uprzemysłowionymi krajami Dalekiego Wschodu (Chiny, Wietnam), zarówno jeśli chodzi o radzenie sobie w kryzysowej sytuacji jak i z perspektywy tempa rozwoju gospodarczego. Może za chwilę okazać się, że nasza wiara w nierozzerwalną zależność między demokracją a kapitalizmem jest równie krucha, jak wiara, że demokracja jest lepsza od jej alternatyw.

“ **Jeśli wszystko, co utrzymuje demokrację, to poczucie, że alternatywy są gorsze,**

## to co się stanie, gdy ludzie przestaną w to wierzyć?

Skoro mamy do czynienia z bezprecedensową gotowością włączenia się w proces decyzyjny poprzez różnorodne formy demokracji partycypacyjnej, może jest to odpowiedź na pytanie, jakiej „ucieczki do przodu” potrzebujemy. Może kluczowe jest, aby obie strony konfliktu pokoleń zrozumiały, że bezpośrednia konfrontacja nie jest na rękę żadnej ze stron. Potrzebne jest wymyślenie demokracji „na nowo” – tak aby przystawała do współczesnych wyzwań i przemian, które zaszły w społeczeństwach.

### O autorze

**Maciej Tomecki** jest członkiem St Edmund’s college Uniwersytetu w Cambridge. Jego badania skupiają się na wpływie czwartej rewolucji technologicznej na politykę energetyczną. Obecnie realizuje projekt w International Energy Agency w Paryżu dotyczący porównania różnych modeli rynku mocy. Posiada kilkuletnie doświadczenie zawodowe, zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym. Dwukrotnie wyróżniony stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wybitne osiągnięcia.